



Krzysztof Bonk

ŚWIETLANY MROK

Krzysztof Bonk

ŚWIETLANY MROK

TOM IV

CZWARTA Z DZIEWIĘCIU

CZĘŚĆ V i VI

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Marta Frąckowiak

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-857-2

Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2017

Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

I. KONFRONTACJA

W granitowej piramidzie Danen otrzymał od lorda Dagotha wszelkie niezbędne wskazówki, jak nawiązać kontakt z innymi władcami ciemności. Jednak zanim wyruszy do odleglejszych pierścieni mroku, postanowił ostatni raz spojrzeć w słońce, aby jasnym światłem nasycić swoją ludzką połowę. Choć tak naprawdę może po prostu kolejny raz zapragnął zmasakrować ludzi w obozowisku klanu wilków i zasmakować ich krwi. Nie wiedział tego, choć na ten czas ta druga ewentualność wydawała się o wiele bardziej prawdopodobna.

Tak oto w twierdzy Dagothar kazał wypalić sobie specjalne piętno na plecach, aby w przyszłości, gdy będzie przebywał w ciemnościach, nie ulec całkowitej przemianie w zwiastuna mroku. Następnie razem z Marint oraz ciągle towarzyszącą im Barbet, ruszyli ku światłu.

Tym razem Danen zdecydował się jedynie sporadycznie nieść należącą do niego kobietę. Dostrzegł bowiem, że sprawiało jej to przyjemność, jego zaś obdarowywanie kogoś czymś dobrym, zwyczajnie drażniło. Zorientował się, że kiedy niósł Marint, ta wtulała się w niego i nieraz głaskała go czule, a nawet próbowała całować. W czasie odpoczynku z własnej inicjatywy rozbierała się, zapraszając go, by ją posiadł. Gdy to czynił, mocno naprężała pośladki, kołysała biodrami i pojękiwała, aby sprawić mu większą przyjemność. Musiał przeto przyznać, że służyła mu dobrze i koniecznie

pragnął zatrzymać ją przy sobie. Lecz w ciemnościach musiała stać się bardziej samodzielna i poruszać się na własnych nogach. Tak właśnie postanowił.

Tymczasem opuścili mrok i udali się na otwarte stepy. Okrutna bytność Danena w tych okolicach sprawiła, że coraz trudniej było odszukać tu ludzkie siedliska. Populacja klanu wilków, dodatkowo prowadzących wojnę z Artami, została znacząco uszczuplona. Jednak Danen wiedział, gdzie należało szukać. Kluczem było poruszanie się wzdłuż rzeki, która niosła ludziom bogactwo ryb i życiodajnej wody.

Po kilku cyklach snu podróży wraz wodnym nurtem odnalazł niewielkie obozowisko. Nie oglądając się na nikogo i pozostawiając za sobą zarówno Marint, jak i Barbet z miejsca porwał się do bestialskiej walki.

Jak zwykle nikt nie mógł mu się oprzeć. Z niewyobrażalnej rzezi ocalił jedynie dwie młode kobiety, bliźniaczki. Jedna z nich klęczała przed nim absolutnie przerażona, druga zaś stała w pewnej odległości. Nie błagały o litość, wiedziały że na takową nie miały co liczyć. Z kolei Danen pogłodził klęczącą kobietę po policzku i uśmiechał się z zadowoleniem.

Niebawem zjawiała się koło niego Marint z ostrzem w ręku. Obecnie bez miski, ponieważ oboje zwykli już pić krew bezpośrednio z ciał zamordowanych ofiar.

– Wstrzymaj się... – wychrypiał do niej Danen, wskazując szponami na jej broń i nie odrywając wzroku od kobiety z klanu wilków.

– Dlaczego tak na nią patrzysz? – zapytała zazdrośnie Marint.

– Przypomina mi kogoś, kogoś bliskiego...

– Wilczy Kieł.

– Tak... Jest do niej taka podobna, także jej siostra... – Danen przeniósł ludzką dłoń na pierś kobiety z klanu wilków i skierował żądanie do Marint: – Rozbierz ją dla mnie i przygotuj. Nie pragnę jej krwi, tylko ciała. Potem zwiążesz obie i poprowadzisz na postronku. Przez pewien czas chcę je przy sobie zatrzymać... Zrozumiałas?

W odpowiedzi Marint przybrała wyraz twarzy, zupełnie jakby przełykała gorzkie lekarstwo. Podeszła do przerażonej kobiety i niespodziewanie zamaszystym ruchem poderżnęła jej gardło.

– Co to ma znaczyć...? – syknął osłupiały Danen.

– To, co widzisz! – krzyknęła z wyrzutem Marint, pokazując na umierającą kobietę. – To krew dla ciebie. Ciało masz moje, tylko moje, rozumiesz?! – Na twarzy Danena pojawił się szyderczy uśmiech. Marint natomiast odwróciła się i ruszyła energicznie do bliźniaczki zamordowanej kobiety.

Z zaciętym wyrazem twarzy zamachnęła się na nią ostrzem, ale jej cios nie doszedł celu. Ktoś chwycił ją za rękę i wykręcił ją boleśni tak, że sztylet wylądował na ziemi.

Marint dostrzegła przed sobą postać, która w mgnieniu oka wyskoczyła zza pleców kobiety z klanu wilków i przeszkodziła w dokonaniu zabójstwa. Osoba ta miała na głowie kaptur przerobiony tak, że skrywał połowę jej twarzy. Odzienie to żywo przypominało inne, znane Marint. Spojrzała z ukosa na Danena i wtedy otrzymała potężne kopnięcie w brzuch od przybyłej, zakapturzonej postaci, po którym poleciała daleko do tyłu. Przewróciła się na ziemię i ściskając pulsujący bólem żołądek, wiała się żałośnie.

Zakapturzona kobieta wyminęła ją i wymachując nonszalancko bronią identyczną, jak Danena, stanęła w sporej odległości od niego.

– Orsis... – powiedział z pewnym podziwem mężczyzna. Cóż za niespodzianka...

– Ty z kolei jesteś nad wyraz przewidujący, głupcze. – Popatrzyła zde gustowana po zniszczonym obozie i liczny ofiarach.

– Wybrałem swoją drogę i nic ci do tego. – Danen raptem zmienił ton głosu na ociekający jadem.

– Nic mi do tego...? Otóż milisz się. To ja cię ocaliłam, wyłowiałam z rzeki. To dzięki mnie przeżyłeś i przybywam naprawić swój błąd. – Szybko okręciła w dłoni świetlany mrok.

– A więc zmierzmy się! – Także uzbrojony mężczyzna z wolna postąpił ku Orsis. Ta ruszyła na niego, mówiąc:

– Pozdrowienia od Oczu, które Patrzą. Z ostrzem przy gardle wyśpiewały wszystko. Zarówno, gdzie przebywasz, jak i co zamierzasz. I naprawdę sądziłeś, że ci na to pozwolę? Ha! – parsknęła. – Głupiec...

*

Ogryzająca krwawy piszczel Barbet, siedziała na męskich zwłokach i z zaciekawieniem obserwowała rozpoczynającą się walkę. Danen ciął po skosie ostrzem miecza, lecz klinga odbiła się od drążka broni Orsis. Kobieta momentalnie kontratakowała, uderzając świetlanym mrokiem na wysokości kostek mężczyzny. Padł na ziemię, jednak zanim zdołała go przyszpilić grotem włóczni, skoczył błyskawicznie na równe

nogi i sam zamachnął się mieczem. Drasnął Orsis w ludzkie ramię i ta odsunęła się z respektem do tyłu. Danen rzucił się na nią z furią. Ich bronie skrzyżowały się ze sobą razi i drugi, po czym mężczyzna wypuścił swój oręż z rąk i skoczył na Orsis. Ona także porzuciła broń i przekoziółkowali razem po ziemi, zadając sobie nawzajem rany szponami. Aż naraz kobieta zatopila zęby zwiastuna mroku w piersi mężczyzny. Ten uniósł rękę zwiastuna mroku, aby zadać szponami śmiertelny cios w kark przeciwniczki. Lecz jego opadająca ręka została pochwyciona w nadgarstku. Wobec tego swoją ludzką dłonią złapał kobietę za włosy i próbował oderwać od ranionej piersi. Bez powodzenia, przegrywał.

Wtem Marint skoczyła na plecy Orsis i zaczęła ją dusić. Kobieta, której odcięto dopływ powietrza do płuc, odtoczyła się po ziemi, by zrzucić z siebie napastniczkę. Udało się jej. Uklękła i z tej pozycji zadała Matint potężny cios w twarz swoimi szponami. Rozległ się przeraźliwy krzyk, a w przestrzeń poszybowały krople krwi, kawałki mięsa i strzępy skóry. Okaleczona kobieta załapała się za twarz i skuliła nisko przy ziemi. Jej dłonie zalała krew.

Orsis wstała i skoncentrował się na Danenie. Ten ponownie uzbroidł się w świetlany mrok i rzucił się na nią wściekle. Ona pochwyciła z ziemi Marint i jak szmacianą lalką rzuciła ją w mężczyznę. Ten złapał ją w locie, a wtedy Orsis wykonała wślizg pod jego nogi i podcięła go tak, że zwałił się na ziemię. Z tą chwilą wbiła mu ostre szpony w ludzką łydkę, przebijając ją na wylot i szarpnęła, rozrywając mięso w tym miejscu.

Podźwignęła się na nogi i skoczyła po własną broń. Kiedy razem z nią odwróciła się, zauważyła klęczącego Danena,

który swoim ciałem zasłaniał leżącą Marint. Orsis uśmiechnęła się z przekąsem. Wiedziała, że z powodu głębokiej rany w nodze jej przeciwnik został unieruchomiony. Zaczęła go obchodzić na około, co chwilę kłając grotem włóczni, to markowała atak na Marint, ponieważ wtedy odsłaniał się bardziej.

Triumfująca Orsis, zauważyła także, że z powodu licznych ran jej przeciwnik traci sporo krwi i słabnie. Jednak nie lekceważyła go i nie zmieniała taktyki. Nie zamierzała zaryzykować decydującego ataku. Postanowiła czekać aż Danen wykrwawi się na śmierć.

Gdy wtem zeszytywniała na całym ciele i spojrzała na swój brzuch. Z jej ludzkiej połowy, tuż koło pępka, wystawał zaostrzony, ludzki piszczel.

Barbet wyszarpnęła swoją imitującą sztylet broń z ciała Orsis i kobieta padła na ziemię. Z kolei dziewczyna uśmiechnęła się do Danena i smakowicie oblizała krew z ludzkiej kości.

– Opatrz ją, tylko dokładnie – zwrócił się grobowym tonem to Barbet Danen, wskazując na Marint i dodał: – Ja zajmę się Orsis... Tylko ja mogą ją zabić, rozumiesz? Tylko ja. – Zaczął się czołgać do kobiety z raną w brzuchu.

Dziewczyna wzruszyła obojętnie ramionami i podeszła do Marint. Odjęła jej rękę od twarzy i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Do tej pory piękne kobiece lico, było teraz dosłownie zmasakrowane.

Naraz wykrwawiająca się Orsis z wielkim trudem, ale zdołała gwizdnąć na palcach. Nikt nie zwrócił na to uwagi, lecz po chwili stało się jasne, co znaczył ten sygnał. Oto nad

pobliskim wzniesieniem ukazało się olbrzymie, czerwone i skrzydlate monstrum, które szybowało nisko nad ziemią wprost w kierunku zniszczonego obozowiska.

– Konie... – wychrypiał do Barbet wielce zaskoczony Danen. – Konie! – ponaglił gniewnie. – Musimy uciekać w mrok!

Dziewczyna zastanowiła się chwilę, co czynić. Na widok potężnego, węzowego skalenta zdecydowała się iść za sugestią mężczyzny. Porwała się do ocalonych rumaków i czym prędzej pomogła zasiąść na nich Marint oraz Danenowi. Kiedy to uczynili, nadlatująca bestia była już naprawdę blisko. Skierowali wierzchowce w kierunku mroku i pognali tam ile sił.

*

Błyskawicznie słabnąca Orsis, zobaczyła nad sobą jakąś postać. Zorientowała się, że to kobieta z klanu wilków, której uratowała życie. Mówiła coś, ale Orsis nie znała tego języka. Za to z ulgą dostrzegła, że zakładana jest jej opaska uciskowa na ranę zadaną piszczelą. Pomyślała, że użyje całej swojej woli, aby przeżyć. A wtedy stanie z Danenem do kolejnej konfrontacji, tym razem ostatecznej.

II. AMORY

Gisha znajdowała się w swojej garderobianej komnacie. Była tutaj ze swoją służką, która pomagała jej przymierzać stroje.

Obecnie dziewczyna zrobiła sobie przerwę w przywdziewaniu kolejnych sukni i zasiadła przed wielkim kryształowym lustrem zawieszonym na ścianie. Długo, z powagą stroiła różne miny i wpatrywała się w swoje oblicze aż zwróciła się do służki:

– Czy ja jestem ładna...?

– Najpiękniejsza – usłyszała natychmiast w odpowiedzi.

– Hmh... – Nie wydawała się przekonana. Zdjęła z ramion białą jak kreda suknię i spoglądając w lustro, zajęła się oględzinami swoich piersi. Macała je przy tym i unosiła do góry aż smętnie zawyrokowała:

– Za małe i jakieś takie szpiczaste...

– Są doskonałe, jak cała, nasza pani – wtrąciła pospiesznie służka.

– Naprawdę tak uważasz? – Gisha przyjrzała się sobie jeszcze uważniej.

– Tak, ależ oczywiście.

Dziewczyna odwróciła się do pokojówki.

– Pokaż mi swoje piersi – zarządziła. – Służka spełniła polecenie. – Twoje są większe i krągłe... – podziwiała zazdrośnie Gisha, okraszając swoją twarz kwaśnym uśmiechem.

– Pokaż mi się cała naga – dodała. Kiedy pokojówka się rozbierała, to samo uczyniła dziewczyna. Następnie spoglądała na siebie, to na obnażoną służkę i była coraz bardziej zrezygnowana.

W końcu podeszła do pokojówki i położyła jej rękę na talii.

– Dlaczego jesteś taka wąska w pasie? Jak ty to robisz? – Dopytywała. – Nosisz jakiś gorset? Talia jak u osy. A twoje pośladki... Czemu ja nie mam takich wypukłych...? – Przeniosła na nie swoją dłoń i z podziwem, to z pretensją w głosie, oceniała dalej: – Skóra jak aksamit, naprawdę. Równe łopatki i zgrabne nogi. Tak, bardzo zgrabne nogi. I masz taki uroczy pieprzyk nad ustami. Włosy w kolorze słońca, nie to, co moje, mroczne. Muszę ufarbować, rozjaśnić... Hm... Jesteś tylko służącą, czemu więc jesteś taka piękna, piękniejsza ode mnie?

– Ja tylko... – Pokojówka zarumieniła się.

Raptem niespodziewanie otworzyły się drzwi i do komnaty szybko wkroczył Wiron. Na zastany widok obmacujących się, nagich kobiet, stanął jak wryty i szeroko otworzył usta. Nastąpiła pełna konsternacji cisza aż chłopak z trudem z siebie wydusił:

– Nie miałem pojęcia, że ty...

Gisha przybrała gniewny wyraz twarzy, którego wszyscy tak bardzo się obawiali. Zdjął rękę z pośladków służki i wskazując drzwi, wrzasnęła:

– Jesteś po prostu bezczelny! Wynos się, ale natychmiast! I bez zaproszenia nigdy więcej nie waż się wchodzić do mojej komnaty!

Wiron skłonił się uniżenie i w podskokach opuścił salę,

pospiesznie zamykając za sobą drzwi.

W następnym cyklu snu Gisha postanowiła umilić sobie spożywanie obiadu męskim towarzystwem. Na tonący w słońcu oraz kwitnących kwiatach pałacowy balkon, zaprosiła do wspólnego posiłku poznanego nie tak dawno oficera z rodu Kelle imieniem Kimri.

O ile bowiem wspomniany mężczyzna wywarł na niej bardzo korzystne wrażenie i autentycznie ją intrygował, o tyle ocena Wirona systematycznie pikowała w dół. Ten nieokrzesany chłopak zaczął ją naprawdę irytować.

Ciężko jej było wybaczyć mu to, że myśląc, iż ją utracił tak szybko postanowił zaznać cielesnej rozkoszy z innymi kobietami. Częściowo ratowało go to, że nie zdezerterował. Jednak dlaczego nie zadowolił się jedną oblubienicą, a zachował się jak władca haremu i poszedł do łóżka z całą chmarą? I ten jego brak manier. Wszedł do jej komnaty, zastał ją cała naga! I to w kłopotliwej sytuacji. Tak oto myśląc o Wironie, tylko z dezaprobatą kręciła głową.

Natomiast co do Kimriego... Przyjrzała się z lekkim uśmieszkiem właśnie wkraczającemu na balkon mężczyźnie. Szedł pewnym, równym krokiem, a zarazem dystygowanym. Nie podskakiwał, jak ten błazen, Wiron. Minę miał poważną, a szlachetne rysy twarzy, jakby wykute ze skały. Tak, był wyjątkowo przystojny i od Wirona odpowiednio starszy. A do tego szczuplejszy, bardziej umięśniony! Wyższy!

– Pani... – Skłonił się nisko.

I ten jego tembr głosu... Trzepocząc rzęsami, zachwycała się Gisha.

– Pani...? – powtórzył, spoglądając na dziewczynę zasia-

dającą z zastygłym, wymalowanym uśmiechem na twarzy.

– Tak, oczywiście. – Gisha naraz przypomniała sobie o swoim majestacie. Spoważniała i wskazała na krzesło po drugiej stronie kremowego stolika. – Usiądź, proszę, i porozmawiajmy o nadchodzącej kampanii wojennej – oznajmiła.

Oficer zajął miejsce, siadając sztywno i czekał.

– Może rozmawiając, jednocześnie coś zjemy...? – zasugerowała przymilnie Gisha.

– Chętnie.

– Dobrze zatem... – Dziewczyna popatrzyła na swoją ulubioną słuźkę, tą samą, której ciałem tak się zachwyciała i zwróciła się do niej:

– Zdecyduję się na kwiaty zapiekane w cieście, kandyzowane owoce i lekko słodkie biszkopty. Natomiast dla tego oto mężczyzny... – Popatrzyła z podziwem na Kimriego. – Proponuję coś treściwego... Może pieczone jagnię ze smażonymi warzywami...?

– Bardzo poproszę – odparł uprzejmie mężczyzna.

Służka udała się zrealizować zamówienie. Gisha zaś ponownie delikatnie zagaiła:

– Wspomniałeś, panie, że jesteś oficerem rodu Kelle... Może jednym z dowódców jeźdźców...?

– Dowodzę regimentem piechoty. Podlega mi dziewięć dziesiątek włóczników – powiedział skromnie.

– Hm... To niedopuszczalne...

– Dlaczego?

– Ponieważ... Widzę w panu nieprzeciętne zdolności i nieprzejeđną odwagę... Niniejszym mianuję pana jedynym dowódcą mojej piechoty! – Gisha złożyła dłonie, jak

do modlitwy i zakwitła promiennym uśmiechem.

– Niestety, ale muszę odmówić.

Zrzedła jej mina.

– Ale czemu? – zafrasowała się.

– Służę w wojsku od niedawna. Nie posiadam jeszcze odpowiednich kwalifikacji oraz doświadczenia, aby objąć tak odpowiedzialne stanowisko.

– Rozumiem... – Niepocieszona dziewczyna podrapała się po policzku.

Tymczasem służka zaczęła znosić kolejne talerze z jedzeniem. Kiedy skończyła, stanęła z boku, czekając na ewentualne polecenia swojej pani.

– Smakuje? – zapytała Kimriego Gisha, widząc, że je powoli, a nie połyka łapczywie wielkie kęsy, jak Wiron.

– Danie jest doprawdy wyśmienite, dziękuję.

– Cieszy mnie to – powiedziała dziewczyna, która wpatrzona w mężczyznę, jak w obrazek, zupełnie zapomniała o swoim posiłku.

– Chciała pani porozmawiać o nadchodzącej kampanii wojennej – przemówił w pewnym momencie Kimri.

Bujająca w obłokach Gisha, machnęła niedbale ręką.

– Zmieniła pani zdanie? Może zaproszę na moje miejsce kogoś bardziej kompetentnego?

– Ależ proszę, zostać... – Dziewczyna złapała mężczyznę za rękę i w odpowiedzi na dotyk jego ciała aż przeszły ją dreszcze. – Och... – Nie zdołała powstrzymać westchnięcia.

– Wszystko w porządku?

– O taaak...

– Nie ruszyła pani obiadu. – Kimri wskazał na pełne ta-

lerze po przeciwległej stronie stołu.

– Nie jestem głodna... – oświadczyła leniwie, pożerając wręcz wzrokiem mężczyznę, który właśnie skończył obiad.

– To było doprawdy wyborne. Jeżeli ma pani do mnie jakiś sprawy, słucham uniżenie. W przeciwnym wypadku udam się na plac musztry. Zaraz zaczynają się ćwiczenia.

– A kiedy się kończą...? – zapytała zalotnie Gisha.

– Przed kolacją.

– Zatem zapraszam pana na kolację, ponieważ... powinniśmy jednak poruszyć pewne kwestie odnośnie kampanii wojskowej...

– Oczywiście, będę zaszczycony. – Mężczyzna wstał od stołu. Ukłonił się nisko Gishy i odszedł miarowym krokiem.

Dziewczyna jeszcze długo wpatrywała się w ślad za nim, robiąc coraz bardziej maślane oczy.

– Pani... – odezwała się naraz nieśmiało służka.

– Taaak...?

– Widziałam, jak patrzysz na obecnego tu mężczyznę.

– Cóż...

– Wystarczy jedno twoje słowo, a w czasie przeznaczonym na sen sprowadzę go twojej komnaty, abyście legli w łóżu.

Na tę sugestię Gishę przeszedł rozkoszny dreszcz. Jednakże odpowiedziała wbrew sobie:

– Praktycznie go nie znam, to nie wypada... Co by sobie o mnie pomyślał...?

– Twoje ciało, pani.

– Coś z nim nie tak? – Raptem zaniepokojona dziewczyna spojrzała podejrzliwie na służkę.

– Twoje dojrzałe już ciało, pani, wydaje się łaknąć bliskości

innego ciała, jest niezaspokojone.

– To chyba prawda... – Gisha poprawiła suknię między nogami.

– Czasowo mogłabym temu zaradzić. Przynieść ulgę.

Dziewczyna zrobiła wielkie oczy.

– Sugerujesz pójście ze mną do łóżka...? – zapytała wielce zaskoczona.

– Przepraszam, jeżeli... – zmieszała się służka. Na co Gisha ujęła ją za dłoń i oznajmiła drżącym głosem:

– Chciałbym tego z tobą po kryjomu spróbować, teraz...

– Oblały ją pąsowe rumieńce.